

Wywiad z panią Eulalią Rudak, Prezesem Fundacji „Moje Wojenne Dzieciństwo”, na temat okrucieństwa dotyczącego dzieci w czasie wojny.

Agnieszka i Agata: Dzień dobry.

Eulalia Rudak: Witam.

Agnieszka: We wrześniu byłam w Sejmie na otwarciu wystawy zorganizowanej przez pani Fundację pt. „Gdzie mój dom, gdzie moje miasto”. Nie była to pierwsza wystawa, na którą zostałam przez panią zaproszona. Chciałabym się dowiedzieć trochę więcej o tej działalności.

Eulalia Rudak: Moja Fundacja zajmuje się prowadzeniem dla kombatantów i ofiar wojny programu łagodzenia skutków długotrwałego stresu wojennego, w tym celu wydała książkę popularyzatorską pt. „Stres wojenny – skutki i ich łagodzenie” oraz organizuje spotkania rocznicowe i świąteczne. W czasie sześcioletniej działalności wydaliśmy 16 tomów wspomnień dzieci wojennych oraz zorganizowaliśmy także kilka wystaw np. pamiątek dzieci z czasów wojny. Od maja 2004 roku fundacja posiada status pożytku publicznego. Podejmowaliśmy również inne przedsięwzięcia m.in. upamiętnianie żołnierzy konspiracji tworzących środki walki dla armii podziemnej. Dzięki temu powstał pomnik na Placu Grzybowskim – „Bohaterom drugiej linii”.

Agata: Czy młodzi ludzie biorą czynny udział w prowadzonych przez panią akcjach?

Eulalia Rudak: Od dwóch lat porządkujemy z młodzieżą zaniedbane mogiły żołnierzy i ofiar wojny na cmentarzach warszawskich. Brali w tym udział uczniowie szkół warszawskich, a także szkół z Grójca i z Piastowa oraz studenci – praktykanci niemieccy. Pod naszą opieką znalazło się ponad 130 mogił i kilkanaście miejsc straceń. Uczestniczący w tych akcjach noszą miano „Orędowników Pamięci”.

Agnieszka: Do stworzenia tej fundacji skłoniły panią przeżycia z czasów wojny. Jakie wspomnienia pani zachowała?

Eulalia Rudak: Wtedy Warszawa i świat naokoło wydawał mi się szary, ponury, groźny. Słońce spozwierałam gdy niemiłosiernie piekło w ogoloną, pokaleczoną głowę na placu apelowym w Auschwitz-Birkenau. Wszystko z czasu wojny kojarzy mi się z nieszczęściem i trwogą. Nawet Powstanie Warszawskie po chwilach euforii zaważyło tragedią, stratą najbliższych. Pamiętam jak cieszyłam się, gdy mój 17 letni brat trzeciego dnia Powstania przyszedł przekopami i dziurami w murach do naszej piwnicy w hełmie z biało-czerwoną opaską i przekazywał otaczającym go sąsiadom wieści z frontu. Biła od niego radość, nadzieja, a nawet pewność, że jesteśmy wolni.

Agata: A co się później stało z pani bratem?

Eulalia Rudak: 9 sierpnia mój brat znów przyszedł do naszej piwnicy, ale wieści były straszne, mordowano na Woli dorosłych, dzieci, starców. Niszczono nasze domy, nasze szkoły, nasze mienie, wszystko. Brat odszedł na swój ostatni posterunek. Zginął 11 sierpnia na Okopowej.

Agnieszka: Czy pani uczestniczyła w jakichś większych akcjach?

Eulalia Rudak: Byłam wtedy dzieckiem. Miałam 12 lat, tyle ile wy teraz i starałam się robić co mogłam. Pomagałam grupie Powstańców, która wypędziła z naszego domu Niemców. Powstańcy ci wdarli się forsując granatem bramę i odbili Polaków z ul. Okopowej, pędzonych przez Niemców jak żywą tarczę. Rozpierała mnie radość, serce czułam takie wielkie, byliśmy wolni, chociaż nie można było wyjść na ulicę, bo była pod ostrzałem.

Agata: A skąd pani to wiedziała?

Eulalia Rudak: Sprawdzaliśmy to, wystawiając na kiju od szczotki kapelusza lub czapkę, która zaraz dostawała kulkę.

Agnieszka: Co się stało potem?

Eulalia Rudak: Nas wygnano 10 sierpnia po południu, mogliśmy wziąć tylko to, co zdołaliśmy udźwignąć. Kładliśmy więc na siebie kilka ubrań na raz, ja miałam na sobie parę sukienek i nawet kożuszek chociaż to było lato, a do ręki wzięłam trochę żywności. Niosłam wtedy suchy groch, który potem się przydał, bo można było go żuć i długo nie chciało się jeść. Popędzono nas zniszczonymi ulicami Woli, wśród leżących trupów, palących się domów, tłących się ludzi przewieszonych przez okna, wśród opuszczonych rzeczy wyrzuconych z mieszkań, wśród rozebranych barykad i koni z ogromnymi brzuchami, chyba spuchniętymi. Pędzono nas na Dworzec Zachodni ulicami Woli: Żytnią, Karolkową, Lesznią, Górczewską, Działdowską, Wolską. Tu przy kościele Św. Wojciecha zabrano mojego ojca, kontuzjowanego w pierwszej godzinie Powstania. Niemiec odpędził mnie od tatusia kolbą karabinu. Jeszcze kilka metrów ciągnęłam jego paczkę, ale porzuciłam ją blisko wiaduktu przy ul. Bema. Zostałam sama – moją mamę zamordowano w czasie okupacji na Pawiaku w 1941 r. Następnie osadzono mnie wraz z całym transportem dzieci i osób cywilnych z Powstania Warszawskiego w obozie koncentracyjnym Auschwitz – Birkenau, gdzie nazywano nas bandytami warszawskimi i oznaczono jako więźniów politycznych czerwonym winklem (trójkątem) z literą „P” koło numeru. W styczniu, w przeddzień uwolnienia z obozu, wypędzono nas do innych obozów koncentracyjnych w głąb Niemiec. Zostałam uwięziona w Blankenburgu koło Berlina i skierowana do SS Baubrigade do budowy barykad w Berlinie. Miałam wozić taczkami gruz. Nie chodziłam do pracy. Rano się ukrywałam, a potem z młodszą koleżanką (Dzidzią - Teresą Lipską) wybierałyśmy z wysypiska pod kuchnię co grubsze obierki od kartofli, brukwi, liście kapusty, itp. Za to strzelano do nas solą w nogi i szczuto psem. Ale musiałam coś jeść, bo za karę nie dostawałam kartek na zupę.

Agata: Do kiedy pani przebywała w obozach?

Eulalia Rudak: Więziono mnie do końca wojny. Wróciłam do umęczonego kraju, do zburzonych lub spalonych domów, odarta, bosa, wygłodzona i schorowana. Wszystko, co miałam po wojnie, to wyciągnięte z gruzów żelazne łóżko, znaleziona w gruzach łyżka i poduszeczka z zebranych piórek z porozrywanych pierzyn.

Agnieszka: Minęło tyle lat, a pani wciąż to pamięta?

Eulalia Rudak: Przeżycia wojenne tkwią w nas przez wszystkie lata, ale najbardziej boli to, że jeszcze dzisiaj giną i są męczone dzieci z powodu wojen i rozgrywek politycznych ludzi dorosłych. Czy to może my za mało o tym mówiliśmy, może trzeba było krzyczeć nieustannie, by obudzić sumienia ludzkie.

Agata: Co pani sądzi o współczesnych sposobach prowadzenia wojen?

Eulalia Rudak: Ogarnia mnie przerażenie, gdy słyszę o nowych środkach zabijania. Budzą się wtedy we mnie obrazy, które widziałam, gdy wygnano nas z domu i pędzono ulicami Warszawy, koszmary z obozu koncentracyjnego, gdzie mordowano ludzi razem z dziećmi, czuję tę woń palących się włosów, skóry, kości. Ludzie dorośli korzystają ze wszystkich najnowszych osiągnięć techniki, które ułatwiają zabijanie, zabijanie masowe, przed którym nie ma żadnej ochrony. Nie ma też niezniszczalnej osłony nad głowami dzieci, a postęp techniki osłonę tę osłabia. Fundacja Moje Wojenne Dzieciństwo chce przypominać o losach dzieci w czasie wojny. Jednym z tych przypomnień jest wystawa, która pokazuje jak dzieci przeżywały i jak ginęły w czasie wojny. Przedstawiamy ich losy w obozach

koncentracyjnych, wywożonych na Syberię, ginących w gettach, wysiedlanych, wynaradawianych.

Agnieszka: Dlaczego dzieci tak traktowano?

Eulalia Rudak: Nasze życie miało być gorsze, a więc zabronione było nauczanie, wydawanie książek, zabroniony był teatr itp. Ale my na przekór wszystkiemu uczyliśmy się pilnie. Recytowaliśmy w swojej V klasie wiersze polskich autorów. Na Boże Narodzenie ubraliśmy w szkole choinkę we własnoręcznie zrobione białe-czerwone gwiazdki. Choinka jednak musiała stać w komórce. Małe dzieci może nie zdawały sobie sprawy, ile traciły z braku dostępu do muzeów, teatrów, filmu, radia. Posiadanie radia było zagrożone śmiercią. Okupant zabrał wszystkie aparaty radiowe, następnie zagrabił dzieła sztuki, a potem zniszczył zabytki. Część dóbr kultury udało się ukryć, ale one też nie były dostępne. Nie oglądaliśmy dzieł artystycznych w oryginale, czasem tylko ich fotografie czarno-białe, lub jakieś reprodukcje w książkach, jeśli takie zachowały się w domu lub w rodzinie. Natomiast kulturalną i religijną rolę, a także patriotyczną spełniały podwórkowe ołtarzyki – kapliczki. W zamkniętych podwórkach po godzinie policyjnej, zbierali się mieszkańcy, dzieci i młodzież do wspólnej modlitwy.

Agata: Jak w tym czasie pomagano dzieciom?

Eulalia Rudak: Polacy w swoim kraju nie mogli wydawać książek i podręczników, nie mogli drukować gazet i czasopism, chyba że w podziemiu, co groziło uwięzieniem, obozem koncentracyjnym, a nawet śmiercią. Na szczęście znajdowali się ludzie, którzy opiekowali się dziećmi niosąc im pomoc może niewielką, ale jakże cenną, bo ratującą to, co najważniejsze, poczucie więzi narodowej i społecznej, dającą poczucie pewności, że czuwa ktoś serdeczny i dobry, że jest się wśród swoich.

Agnieszka: Jakie były konsekwencje publicznego okazywania patriotyzmu?

Eulalia Rudak: Kara śmierci, więzienie i obóz koncentracyjny groziły zarówno za prowadzenie tajnego nauczania, jak i za zorganizowanie kolonii, bądź nakarmienie dziecka z getta, czy podanie miski zupy dziecku. Moja Fundacja przypomina o okrucieństwie wojny, ostrzega przed jej skutkami i apeluje, by już nie krzywdzić żadnych dzieci.

Agata: Czym zajmowali się najmłodsi?

Eulalia Rudak: Nawet kilkulatek czuły obowiązek pomagania, zdobywania węgla i drewna, chleba, zupy z garkuchni. Nieco starsze dzieci handlowały lub pracowały dorywczo w rzemiośle, bądź świadczyły usługi zamożniejszym mieszkańcom. Do szkół powszechnych chodziły młodsze dzieci. Był dozwolony tylko bardzo wąski zakres nauki. Jednak nauczyciele z narażeniem życia prowadzili także zakazane przedmioty jak historia, geografia, literatura polska. Starsze dzieci i młodzież mogła uczyć się tylko do szkół zawodowych.

Agnieszka: Jak poradziła sobie pani po wojnie?

Eulalia Rudak: Od zakończenia II Wojny Światowej minęło kilkadziesiąt lat, a wojenne doznania nieustannie dają o sobie znać. Sprawcy wojny obdarowali nas piętnem tak okrutnym, że odbijało się ono na naszych późniejszych losach i losach naszych rodzin. Obecnie prowadzone są na świecie badania nad stresem wojennym i otacza się, na szczęście, opieką psychologiczną osoby i dzieci dotknięte wojną. Szkoda tylko, że konflikty zbrojne ciągle są, choć nikt ich nie chce. Każda nowa wojna jest okrutniejsza od poprzedniej. Jej skutki powodują coraz większe straty ludności cywilnej, a w ocalałych - głębsze urazy psychiczne. Fundacja Moje Wojenne Dzieciństwo przypomina losy niewinnych ofiar wojny i zachęca do pomagania osobom przez nią pokrzywdzonym.

Agnieszka i Agata: Dziękujemy za udzielenie bardzo interesującego wywiadu.
Eulalia Rudak: Ja też dziękuję i życzę miłego dnia. Do widzenia.

*Wywiad przeprowadziły dnia 20.X.2006 r.
Agata Rucińska i Agnieszka Rudak.
Autoryzowano dnia: 21.X.2006 r.*